

# Wolność w samotności, samotność w wolności

5 września 2022



O spektaklu „Samotność długodystansowca” na podstawie książki Alana Sillitoe, w reżyserii Adama Sajnuka, Społeczna Scena Debiutów Teatru WARSawy, pisze Anna Czajkowska.

W ramach Społecznej Sceny Debiutów, projektu realizowanego przez Teatr WARSawy i dającego szansę młodym twórcom na spotkanie oraz pracę pod okiem profesjonalistów, pojawiają się nowe spektakle i kolejni, pełni energii debiutanci. Tym razem Adam Sajnuk, wytrawny reżyser z dużym, zróżnicowanym dorobkiem sięga po kultowy tekst „Samotność długodystansowca”. Sajnuk skupia się zwłaszcza na samym opowiadaniu Alana Sillitoe, choć rzecz jasna zna głośny film Tony’ego Richardsona, przedstawiciela brytyjskiej nowej fali, który w 1962 roku przeniósł prozę pisarza na ekrany kin. Obraz Tony’ego Richardsona potraktował reżyser wraz z pozostałymi twórcami teatralnej adaptacji jedynie jako inspirację, jedną ze wskazówek. Sam autorski spektakl ma nieco inny charakter i wydźwięk – został współczesniony, by lepiej przemówić do młodych odbiorców, niekoniecznie gniewnych, niekoniecznie zbuntowanych.

Niespełna osiemnastoletni Colin Smith, młody chłopak z robotniczego, szarego przedmieścia któregoś z brytyjskich miast, trafia do zakładu poprawczego. Wychowany w świecie pozbawionym jakichkolwiek perspektyw, którego odwzorowanie odnaleźć można w wielu innych miejscach, także w Polsce, nie traci poczucia wewnętrznej wolności – zresztą zawsze, instynktownie się nim kierował. Dyrektor placówki dostrzega w nim duży talent sportowy i postanawia namówić zdolnego biegacza do wzięcia udziału w długodystansowym biegu na przełaj, w ogólnokrajowych zawodach wychowanków zakładów poprawczych. Zdobyć Pucharu Błękitnej Wstęgi może przynieść poprawczakowi prestiż i sławę, natomiast bohaterowi da szansę na zmianę dotychczasowego życia – po wyjściu z zakładu mógłby zawodowo poświęcić się bieganiu, za duże pieniądze. Poza murami, na wolności, dyrektor pozwala Colinowi ćwiczyć bieg długodystansowy, a chłopak cieszy się odtąd niespotykanymi w zakładzie przywilejami. W czasie samotnych, wielogodzinnych treningów bohater wspomina swoje dotychczasowe życie – tragiczną śmierć harującego całe życie ojca, niefrasobliwą matkę wydającą zapomogę po nim na przyjemności, wycieczki i spotkania z kochankiem. Ucieczką od takich realiów były dla Collina rozmowy z przyjaciółmi, drobne kradzieże, w tym jedna, większa, przez którą trafił do poprawczaka. Czy zwycięży w biegu? Wygrana byłaby jednak znakiem podporządkowania się represyjnemu systemowi i sukcesem obłudnej moralności świata, w którym zmuszony jest żyć.

Chociaż postawa głównego bohatera wydaje się momentami irracjonalna, to właśnie ona skłania do refleksji, magnetyzuje, a dzięki młodym aktorom, ich naturalnej, autentycznej grze, dobrym wyczuciu ról i postaci cała historia staje się przystępniejsza, ułatwiając widzowi – zwłaszcza temu, który nie zna pierwowzoru, czyli opowiadania Alana Sillitoe – zrozumienie toku myślenia Colina. Ale tu pojawiają się pewne wątpliwości. Dramaturgicznie bez zarzutu, spektakl nie do końca oddaje sens i uniwersalizm opowieści. Dobrze brzmią dialogi i monologi we współczesnym slangu, nawet wulgaryzmy – z pewnością doceni to młodsza publiczność. Tylko co z samym przesłaniem? Czy jest wystarczająco czytelne dla ludzi wchodzących w dorosłość w XXI wieku? Adam Sajnuk, który zazwyczaj w wyważony, umiejętny sposób snuje teatralne opowieści, tym razem nie zdołał powiedzieć wszystkiego – wierność tekstowi bywa czasem zgubna. Sam spektakl, mimo współczesnień, znacznie nasycony treściami ideologicznymi traci na tym, a przemyślenia głównego bohatera, jego portret psychologiczny nie zawsze są na pierwszym planie. „Tak, pokażę im, jak wygląda prawdziwa uczciwość, choćbym miał potem zdechnąć i chociaż wiem, że nigdy nie zrozumieją” – myśli Collin. I jeszcze – „dotknę tej linii (tj. mety) dopiero wtedy, kiedy zdechnę i kiedy wygodna trumna będzie stała przygotowana po drugiej stronie. Ale do tego dnia będę długodystansowcem biegnącym na przełaj swoją własną ścieżką, choćby mi na niej było bardzo źle”. Kwintesencja i mocne słowa niestety błędna w tej adaptacji.

Osią całej opowieści jest jeden bohater – znakomity pomysł (w zasadzie częsty w teatrze), by kilku aktorów przeobrażało się w różne postacie sprawdza się i tym razem. Trzech aktorów potrafi dynamicznie wcielać się w kolejne osoby – pojawia się ojciec, policjant tajniak, jego kolega, brat Collina, matka i rzecz jasna sam Collin oraz dyrektor. Adam Rosa, Maciej Czerklański i Michał Iwaszkiewicz bez trudu oddają odmienne głosy, ruchy ciała, by przeobrazić się w różnych bohaterów, czasem tylko przelotnie. Dodaje to komizmu, lekkości przedstawieniu, pokazuje umiejętności techniczne trzech młodych aktorów. Prosta, ale wymowna scenografia Katarzyny Adamczyk, napisy i światło dobrze podkreślają kameralny klimat inscenizacji. W spektaklu ważną rolę pełni muzyka Michała Lamży i Wojciecha Gumińskiego, wykonywana na żywo i przywodząca na myśl lata 80. i 90. Jednak te zabiegi – takie mam wrażenie – nadal nie do końca oddają zamysł i zasadnicze przesłanie reżyserskiej koncepcji. To, co rozgrywa się w głowie dojrzewającego do dorosłości, kształtującego swą tożsamość chłopaka nie przekonuje. A mogłoby. Przecież bunt i kontestacja mają głęboki sens – nie wybrzmiewa to na scenie.

Doceniam komediowy rys tekstu i ruchu scenicznego, dynamizm, rytm i puls jaki nadaje muzyka oraz świetną grę Adama Rosy, Macieja Czerklańskiego i Michała Iwaszkiewicza, która w dużej mierze wynagradza wszelkie wymienione wcześniej niedostatki scenariusza, choć pozostawia niedosyt. Z apetytem i nadzieją czekam na kolejne spektakle Teatru WARSawy.

fot. Rafał Mészka

Komentarze